Na cześć Freddiego

Przeboje zespołu Queen wciąż potrafią rozbudzić największe emocje wśród publiczności – potwierdził to sobotni koncert w Atlas Arenie. Było orkiestrowe bogactwo i rockowe mocne uderzenie, partie operowe, duety i solowe występy gwiazd estrady, wspólne śpiewy i damska bielizna lecąca na scenę. Był też Freddie Mercury – jak żywy.

Zaczęło się pięć lat temu, kiedy Jan Niedźwiecki zaproponował wykonanie repertuaru zespołu Queen w aranżacjach na chór i orkiestrę w łódzkim klubie Wytwórnia, w związku z dwudziestą rocznicą śmierci charyzmatycznego wokalisty. Koncert okazał się sukcesem, a zainteresowanie wydarzeniem trwa do dziś – projekt Queen Symfonicznie odegrany został w całej Polsce (i poza jej granicami) dziesiątki razy. 17 grudnia w Atlas Arenie orkiestra kameralna Alla Vienna Jana Niedźwieckiego i chór Vivid Singers, wraz z muzykami Filharmonii Łódzkiej i Teatru Wielkiego w Łodzi tworzącymi Hollyłódzką Orkiestrę Filmową, a także gośćmi: sopranistką Joanną Woś oraz Michałem Szpakiem, godnie oddali hołd pamięci zmarłego przed dwudziestoma pięcioma laty legendarnego brytyjskiego frontmana.

Osoby, które do tej pory nie uczestniczyły w żadnym koncercie z cyklu Queen Symfonicznie z pewnością zastanawiały się, jak w takiej wersji zabrzmi np. „We Will Rock You”. Muzycy wykorzystali do tego nagłośnienie i potężne basy, ponadto wspomogła ich publiczność, która klaskała w rytm piosenki. Każdy utwór tego dwuczęściowego koncertu był inny i pozwalał słuchaczom na przypomnienie sobie ulubionych przebojów zespołu. Niektórzy dopiero je poznawali – wśród publiczności były bowiem również dzieci.

Pierwsze kilkadziesiąt minut upłynęło pod znakiem różnorodności, a nawet kontrastów, tak charakterystycznych przecież dla brytyjskiego zespołu. Utwory reprezentujące wiele gatunków, przeplatane były zabawnymi anegdotami Jana Niedźwieckiego. Trzeba przyznać, że fantastycznie poradził sobie z łączeniem roli dyrygenta i konferansjera. Na tyle dobrze, że pod koniec występu w jego stronę rzucone zostały… czerwone damskie majteczki, podobnie jak podczas koncertu w Szczecinie, o czym wspominał publiczności. Magii pierwszej części wieczoru dodało wykonanie przeboju „Barcelona”, który brytyjski solista miał zaśpiewać na otwarcie Igrzysk Olimpijskich w Hiszpanii w 1992 roku. Joanna Woś wcieliła się w rolę Montserrat Caballé, natomiast Michał Szpak stanął przed dużo trudniejszym zadaniem – zaśpiewania niczym Freddie Mercury. Artystka poradziła sobie, z dużą mocą osiągając wysokie rejestry w odpowiednich momentach, natomiast uczestnik tegorocznego Konkursu Piosenki Eurowizji starał się być sobą, co nadało jego występowi naturalności.

Po półgodzinnej przerwie publiczność miała okazję usłyszeć największe hity Queen. Po pierwszym utworze Jan Niedźwiecki nieco żartobliwie stwierdził: „Zamieniliśmy się w prawdziwe gwiazdy rocka!”. Na scenę wrócił Michał Szpak, który zaśpiewał solo „Love of My Life”. Artysta bardzo mocno i wyraziście wykonał końcówkę tego przeboju, która w oryginalnej wersji jest dużo bardziej zrównoważona. Publiczność bawiła się coraz lepiej i podczas „A Kind of Magic” zaczęła klaskać. Zestaw kilku spokojniejszych i łagodniej zagranych piosenek przerwano przebojem „Bohemian Rhapsody”, zakończonym uderzeniem w potężny gong. Wtedy okazało się, że występ Michała Szpaka wcale nie był najbardziej porywającym fragmentem koncertu.

Kulminacyjny moment wieczoru nadszedł, kiedy wypowiedź Jana Niedźwieckiego sprzed kilkudziesięciu minut o gwiazdach rocka nabrała dosłownego sensu – oto na scenie, śpiewając „We Will Rock You”, pojawił się Sebastian Machalski, ucharakteryzowany na Freddiego Mercurego.

Zwracał na siebie uwagę nie tylko strojem. Trzeba przyznać, że warszawianin, na co dzień aktor teatralny i dubbingowy, z powodzeniem mógłby realizować się również w branży muzycznej, nie tylko podczas cyklu Queen Symfonicznie. Jego taneczno-wokalne popisy, wsparte akompaniamentem gitary Piotra Wieczorka, wprawiły publiczność w ekstazę. Widzowie, zaproszeni przez prowadzącego, podeszli pod scenę i pozostali tam już do końca koncertu. Ludzie, dosłownie i w przenośni, byli naprawdę blisko największych przebojów brytyjskiego zespołu. Wszyscy razem śpiewali m.in.: „Another One Bites The Dust", „We Are The Champions" czy „I Want To Break Free".

Przeboje Queen w wersji symfonicznej okazały się dobrą rozrywką dla każdego, niezależnie od płci, wieku i upodobań muzycznych. Wykonane utwory zachowały charakter oryginału, będąc jednocześnie czymś nowym. Dzięki temu również najmłodsi mieli okazję poznać hity sprzed lat. Ten wieczór dzięki niesamowitej atmosferze i wspaniałej muzyce, z pewnością pozostanie na długo w pamięci słuchaczy.

Tekst i zdjęcia: *Kacper Krzeczewski*